

Szkoda godki

Tak krótko, moim zdaniem, większość – nieobecnych na tej sali – Ślązaków (użytkowników języka śląskiego) skomentowałyby rozstrzygane tu kwestie. Mówiąc o „języku” – nie o gwarze lub dialekcie, nie kieruję się naukowymi przesłankami ani też subiektywnymi odczuciami. Dla mnie język jest pierwotną i niezakłóconą (autonomiczną) formą komunikowania się. Język powstaje w obrębie enklaw – mniej lub bardziej – homogenicznych. Mój język ukształtował się w takiej właśnie całkowicie homogenicznej enklawie językowej (Dąbrówka Wielka, dzielnica Piekar Śląskich). Szkoła była pierwszym miejscem polaryzacji z nowym – polskim językiem. Pamiętam swój podręcznik do polskiego o znaczącym tytule „Mój język ojczysty”. Polski nie był moim językiem ojczystym, miał stać się nim dopiero. Uczono mnie, że mój język jest niczym innym, jak tylko skażoną, zdegenerowaną postacią języka literackiego. Do dzisiaj pokutuje wśród niektórych językoznawców ta szkolna wiedza – głębokie przekonanie, że są słowa dobre i złe – formy poprawne i wymagające naprawy... Między dążeniami do standaryzacji i unifikacji bardzo szybko i niebacznie można postawić znak równości. Standaryzacja z kolei często ma podłoże ideologiczne. Normy są postulowane, a następnie narzucane bez liczenia się z faktami (w tym przypadku językowymi).

Język jest dziedzictwem i dobrem. Tak samo jak różnorodność niepoddająca się kodyfikacji. Ustalenie wzorcowych norm dla dialektów – w celu usankcjonowania ich jako „języka” – jest zabiegiem czysto ideologicznym. Dla mnie takim zabiegiem – z okresu edukacji szkolnej – była walka z „germanizmami”. Wykorzenie germanizmów z języka / dialektu śląskiego wydaje się postulatem równie absurdalnym, jak wydawałby się postulat wykorzenia latynizmów z języka polskiego. Nie rozumiem dlaczego „czechizmy” czy „rusycyzmy” są lepsze. Na pewno są bliższe niestrudzonemu bojownikom i orędownikom „piastowskiej” wizji Śląska. Niemiecka leksyka wrośnięta w polską składnię nie jest dowodem skażenia. Nie da się wpleść czegoś, co jest zakorzenione. To również historyczne świadectwa rozwoju kultury na Śląsku. „Szraubncyjer” – „zicherung” – „szaufnyster” – to słowa / rzeczy, które nie pojawiły się na Śląsku po roku 1922. Żaden plebiscyt ani decyzja językoznawcza nie są w stanie wykreślić ich z mojego języka. „Granice mojego świata

są granicami mojego języka” – mówi Wittgenstein w swojej wielokrotnie cytowanej tezie. Ja dodam: „są też granicami mojej wyobraźni”. Nie wyobrażam sobie, żeby Jorg, bohater mojej sztuki¹, gonił swoją matkę po scenie z „metrem stolarskim”, a nie „colsztokym”, chcąc pobrać miarę do trumny. Sens języka streszcza się i tworzy w codziennej praktyce i w pamięci (językowej). Czy ma sens tłumaczenie Prousta czy Kafki na śląski? Ja jestem w stanie zrozumieć Prousta i Kafkę bez śląskiego. Ale bez śląskiego nie jestem w stanie zrozumieć swojego dzieciństwa.

Pora zatem zadać kilka pytań w stylu „dokąd zmierzamy i o co walczymy?” Podstawowym pytaniem wydaje się następujące: czy chcemy zachować to, co jest w języku (z opcją „wzbogacania” leksyki), czy zachować (rekonstruować) to, co było? W jednym i w drugim przypadku może dojść do powstania „sztucznego” – stworzonego laboratoryjnie – języka za „plecami” – a raczej: „uszami” – jego faktycznych użytkowników... Istota języka nie leży w skodyfikowanym zapisie ani też w uporządkowanej leksyce. Istotą języka jest jego duch – to, co nieprzekładalne, co często ginie w przekładach: melodia zdania, obrazowość idiomów i metafor... W tym wszystkim wyraża się myślenie (w języku). Nie można mówić po śląsku i nie myśleć po śląsku. Rozliczne konkursy gwarowe czy popisy krasomówcze wydają się zadawać kłam tej tezie. Ale to tylko pozór. Niejednokrotnie zarówno dzieci, jak i osoby dorosłe przez kilka tygodni lub miesięcy „mordują się” z obcym im językiem, by potem zamordować go całkowicie podczas kilkuminutowego „show”. Dlatego nie widzę najmniejszego sensu organizowania tego rodzaju imprez, tak samo jak – „kursów językowych” (dla goroli). Są to pomysły równie chybione jak postulat wprowadzenia śląskiego do urzędów czy na mównice sejmowe. Oddzielmy w końcu język od polityki i przestańmy powtarzać, że się nie da.

Ktoś może postawić mi zarzut i zapytać, dlaczego tu z tego miejsca – w tej historycznej, przełomowej chwili – nie używam języka śląskiego. Dlatego, odpowiem od razu, że uważam, że śląskiego zbyt często używa się do celów, które służą albo jego ośmieszaniu albo ideologizacji. Śląski jest dla mnie językiem domowym. Nie czuję potrzeby przemawiania po śląsku ani też pisania pism urzędowych. Mój przedmówca, pan Wieczorek, założyciel „Dangi”, zaczął do nas „piyknje prawić po ślonsku”, a skończyło się na „pięknym mówieniu”. I taki najczęściej jest efekt. Jeszcze raz powtórzę: dobrze, że doszło do publicznej debaty na temat śląskiego, ale śląski nie jest językiem debat. Potrzebę „godanio” czuję tylko wobec ludzi, „fctorzy inaczy niy poradzom”. Niestety, takich ludzi jest coraz mniej. Dlatego, pisząc opowiadanie lub dramat w języku mojego dzieciństwa, najczęściej rozmawiam z umarłymi.

Kończąc, z tego miejsca muszę zaapelować do językoznawców, by zamiast pochyłać się nad „krzoczkami” i „daszkami”, rozbili namiot gdzieś daleko od centrum Katowic – tam, gdzie można jeszcze spotkać ludzi władających „nieskażoną” mową, żeby zaopatrzyli się, wyruszając w teren, w dobrej klasy dyktafon i posłuchali rów-

¹ Sztuka *Potterabend* autorstwa Stanisława Mutza jest wystawiana na scenie Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego – przyp. red.

nież własnym uchem nie tylko, jak mówią ci ludzie, ale też o czym. Nie chcę dyskryminować „ściśle naukowego” (laboratoryjnego) podejścia do języka, gdzie jedynym narzędziem opisu i wiedzy jest opasły, wielotomowy słownik. Śląski jest językiem ludzi wykluczonych i po śląsku trzeba mówić ich głosem – o ich problemach. Nie chcę powiedzieć, że nie można „fulać” lub „fanzolić” – śpiewać „ślonskich szlagrów”. Bałbym się nawet takiego rozwoju wypadków, gdzie w chwilę po tryumfalnej proklamacji „języka śląskiego”, powstaje Komisja lub Komitet Czystości Języka. W każdym języku powstają dzieła wielkie i mierne – zaliczane do literatury popularnej. Nie mamy prawa, skoro istnieje na nie zapotrzebowanie, stawiać jakiejś sztucznej tamy, chronić Ślązaków przed ich zalewem. Kolonizatorzy również sprzedawali „Indianerom” szklane paciorki. Ślązacy, jak reklamuje ich jedna z internetowych witryn, są „Indianerami Europy”. Nie chodzi jednak o to, by przy każdej okazji przystrajali się w pióropusze i zaczętnali mazurzyć. Młodopolską chłopomanie mamy już za sobą. Nie mamy jeszcze za sobą fali „śląskonaśladowczych” tekstów, w których język jest tylko narzędziem, a słowa bezbarwnymi paciorkami. Wniosek jest tylko jeden: śląski (język) przetrwa – bez prawnych zapisów i politycznych deklaracji, o ile przetrwa śląski duch – śląska mentalność. W przeciwnym razie prawne zapisy i polityczne deklaracje nie ożywią go i nie przyczynią się do jego rozwoju.

Stanisław Mutz – poeta, eseista, nauczyciel, autor sztuki teatralnej *Potterabend* napisanej w całości w gwarze śląskiej.